

Próchnik, Adam

Wspomnienia o prof. Askenazym

Przegląd Historyczny 33/1, 362-366

1936

Artykuł umieszczony jest w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych, tworzonej przez Muzeum Historii Polski w Warszawie w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego.

Artykuł został opracowany do udostępnienia w Internecie dzięki wsparciu Ministerstwa Nauki i Szkolnictwa Wyższego w ramach dofinansowania działalności upowszechniającej naukę.

WSPOMNIENIA O PROF. ASKENAZYM

Nigdy może nauka nie spletała się w tak ścisły związek z życiem, jak działo się to z studjami dziejów porozbiorowych w epoce poprzedzającej odbudowę państwa polskiego. Pokolenie, które wrażało w atmosferze oczekiwania zbliżającej się zbrojnej walki o niepodległość, które do tej walki gotowało się pod względem politycznym i militarnym, które przechodziło szkołę organizacji niepodległościowej, Związek Walki Czynnej, związków czy drużyn strzeleckich, pokolenie to widziało w studjach dziejów porozbiorowych logiczne przedłużenie swej działalności ideowej. Człowiek podejmujący walkę z rzeczywistością, choćby bunt jego sięgał jaknajgłębiej, choćby stawał w najgwałtowniejszej sprzeczności z istniejącym porządkiem rzeczy, choćby burzyć chciał trony, ołtarze i pałace — szuka zawsze oparcia w tradycji. I kierunek niepodległościowy tradycję swą pielęgnował pieczołowicie. Przez nią czuł się nie niespodziewanym, nagłym porywem, ale ogniwem łańcucha, ale częścią potężnego ruchu. W tradycji czerpał on wiarę w swą nieśmiertelność. Ci, którzy walczą, przekształcają, przetwarzają, buntują, mają nie mniejszą potrzebę posiadania swej tradycji, jak ci, którzy bronią, utrwalają, konserwują, petryfikują teraźniejszość. Jest w tem może coś z owego socjologicznego prawa retrospekcji przewrotowej, które do teorii materialistycznego pojmowania dziejów wprowadzić chciał polski socjolog, Kazimierz Kelles Krauz.

I dlatego każdy z nas, który w latach owych zaczynał studia nad polską historią porozbiorową, miał wyraźne odczucie, że to nie tylko budowanie gmachu swej przyszłej pracy zawodowej, że to nie tylko tworzenie celu życiowego dla swej działalności naukowej, ale że w pracy tej łączą się harmonijnie wszystkie struny jego duszy. Studja te wydawały się nam podłożem współczesności. Przecież dzieje po-

rozbiorowe były już ważnym przedmiotem pracy w naszych uczniowskich tajnych kółkach niepodległościowych. Podstawą pierwszych referatów był z reguły Limanowski. Ale gdy stawaliśmy się starsi, gdy zainteresowania nasze się pogłębiały, gdy budziła się chęć śledzenia dziejów polityki polskiej tej epoki, wtedy zjawiał się Askenazy. Było to właśnie wysoce charakterystyczne, że ludzi obozu niepodległościowego nie mogła zadowolić strawa patryjotyczno-propagandystycznej literatury, że istniała żywa potrzeba poznania tej tradycji w jej całym realizmie. Albowiem im realniejszą była ta przeszłość, tem realniejszą, prawdopodobniejszą, mniej marzycielską wydawała się ta walka, którą miano podjąć. Gdy widzi się tylko w tej przeszłości bohaterów stojących na niedosiężnych szczytach, budzi się mimowoli wątpliwość, że się do tej miary nedorosło. Ale gdy dostrzeżę się ich w żywym, konkretnym działaniu, wtedy odczuwa się najlepiej przejęte po nich dziedzictwo. Człowiek tem lepiej działa, im bardziej czuje się częścią wielkiego działania.

Po takim wstępnym przygotowaniu kółek młodzieży niepodległościowej wkraczało się w studia uniwersyteckie, jako w dalszy etap. Tak jak w Związku Walki Czynnej po ukończeniu np. kursu średniego, wkraczało się na kurs wyższy i słuchało się już bezpośrednio słów Piłsudskiego, tak i w pracach nad dziejami okresu walk niepodległościowych w tym samym czasie nadchodził moment, kiedy się od czytania książek Askenazego przechodziło do pracy pod jego kierownictwem.

W latach, które bezpośrednio poprzedziły wybuch wojny światowej, słuchacze Uniwersytetu Lwowskiego nie mieli możliwości być w tej mierze uczniami prof. Askenazego, jak ci, którzy dawniej na tym uniwersytecie studjowali. W okresie owym prof. Askenazy zjawiał się tylko na niewielki przeciąg czasu, w ciągu krótkiego półrocza letniego, i wtenczas zbiegała się do niego grupa słuchaczy i słuchaczek, która w takich warunkach większość swego czasu poświęcać musiała studjom na seminarjach innych profesorów. Od samego początku czuliśmy się tym stanem rzeczy pokrzywdzeni, bo wszak na uniwersytecie lwowskim istniała już silna tradycja wykładów prof. Askenazego i prac seminaryjnych pod jego kierownictwem. Ale z chwilą, gdy nastąpiło osobiste zetknięcie się z nim, to poczucie odniesionej krzywdy spowodu połowiczności tego zetknięcia się, wzrastało niepomierne. Stratę odczuwaliśmy — można rzec — namacalnie.

Wykładów Askenazego nie mogła zastąpić żadna lektura. Wprowadzały one nas w cały świat zagadnień i spraw, opartych na tak grubym podkładzie źródłowym i tak głęboko przemyślanych, że działały na słuchaczy, jakby objawienie jakiejś tajemniczej prawdy, która

oto na tym wykładzie przed nami się otwiera. Są słowa, które stanowią całkowite wypowiedzenie swej treści. Są słowa, które za sobą coś kryją. Zdarza się, że, jak to się mówi, kryją tylko pustkę. Bywa, jak działo się to z wykładami Askenazego, że czuje się za każdym słowem bogactwo niewypowiedzianych myśli, faktów, źródeł. Słuchacz ma ciągle wrażenie, że w któremkolwiek miejscu wykład by przerwać, mógłby on zostać natychmiast rozwinięty w głąb i wszcz, że jest on podobny do gałęzi, od której we wszystkie strony rozchodzą się rozgałęzienia, że jest jakby przekrojem poziomym przeprowadzonym przez środek zasobu wiedzy, od którego na każdym kroku można przeprowadzić przekrój pionowy. W dziełach prof. Askenazego ma się to samo wrażenie, i można jego słuszność natychmiast sprawdzić sięgając do przypisów, które nie są zwyczajnem powołaniem się na źródła, ale całym szeregiem planów nowych prac. W czasie wykładów to samo się odczuwało. Wykład czynił wrażenie drogi wyrąbanej przez gąszcz źródeł.

A do tego dochodziła forma. To nie były bynajmniej walory mówcy, to były wartości pisarza. Są artykuły i książki, które są pisanemi mowami, są przemówienia i wykłady, które są wypowiedziane mi dziełami pióra. U Askenazego wznosiło się to do poziomu artyzmu stylu. Każdy wykład był skończoną, artystyczną całością. Są wypadki, kiedy żywa myśl nie pozwala nawet słuchaczom dostrzec braków stylu, kiedy myśl wszystko ożywia swym blaskiem. Są wypadki, kiedy piękno formy bez powodzenia pokrywa ubóstwo treści. Askenazy wznosił się w swych wykładach na szczyty harmonji między pięknem a wiedzą. Było to podwójne piękno — treści i formy.

Studja uniwersyteckie dają niejednokrotnie świadectwo prawdzie, jak rzadko schodzi się uczony z pedagogiem w jednej osobie, a zwłaszcza wielki uczony z wielkim pedagogiem. Praca, którą wszczął Askenazy, wymagała jednak sztabu. Wielkie zadania, które stawały przed polską historją nowożytną — dawały się tylko rozstrzygnąć przez powołanie do życia szkoły naukowej. I prof. Askenazy szkołę tę stworzył. Trzeba było ludzi, którzyby pod jego kierownictwem od głównej gałęzi rozeszli się po rozgałęzieniach, którzyby od owego przekroju poziomego zapuścili w głąb piony. Niema wśród polskich szkół historycznych drugiej szkoły, która byłaby tak jednolitą pod względem planu, zakresu i metod pracy, jak szkoła prof. Askenazego. Czyniła ona wrażenie grupy robotników, która pod kierownictwem inżyniera, dokonywa jakiegoś konkretnego zadania, buduje drogę, czy przerzuca przez rzekę most. Zetknąłem się z tą szkołą, jak się już rzekło, u jej zmięch. Ale nawet krótki pobyt w seminarjum prof. Askenazego pozostawia ślady na całe życie. Praca wykonana

pod jego kierownictwem i w myśl jego wskazówek, ścisłych konkretnych, wyczerpujących, uczy obracania się wśród źródeł i wnioskowania na nich opartego. A wskazówki te były tego rodzaju, że słuchacz odnosił wrażenie jakoby zagadnienie, które otrzymał do opracowania — było już opracowane w mózgu profesora, jakby miał coś do stworzenia, co będzie odbiciem istniejącej już idei platońskiej.

Przy całym kulcie, który młodzież niepodległościowa żywiła dla prof. Askenazego, była jednak rzecz, która nas dzieliła i podówczas nas dziwiła. Nie mogliśmy zrozumieć, my, którzy na jego twórczości budowaliśmy gmach swych uczuć rewolucyjno-bojowych, którzy tak wiele czerpaliśmy z dziejów ks. Józefa, epopei napoleońskiej, Łukaszińskiego — jego piórem nam podanych, dlaczego on twórca tych dzieł, zajmuje zgoła inne stanowisko od nas w jednej z spraw wówczas dla nas najważniejszych, w sprawie strajku szkolnego i bojkotu szkoły rosyjskiej. W ten sposób powstawał konflikt. I przyszedł raz dzień, kiedy konflikt ten groził pewnymi konsekwencjami. W r. 1913 senat uniwersytetu lwowskiego powołał na trzy katedry profesorów, wykładających dawniej na uniwersytecie warszawskim, który był objęty bojkotem. Wywołało to strajk protestacyjny młodzieży wszystkich szkół wyższych we Lwowie. Uniwersytet od rana był oblężony przez młodzież, a profesorów, którzy pragnęli się dostać na wykłady, nie wpuszczano i witano ich nieprzychylnymi okrzykami. Można było łatwo sobie wyobrazić co nastąpi, gdy zjawi się prof. Askenazy. Wiadomem było, że był on przeciwnikiem bojkotu i akcji młodzieży, a w dodatku zajeżdżał on zazwyczaj przed uniwersytet w powozie, co musiało zwrócić uwagę, a wreszcie jako krótkowidz nie zdążyłby jeszcze zauważyć co się święci przed bramą, a już doszłoby do nieprzychylnych manifestacji.

Wtedy to młodzież biorąca udział w akcji strajkowej, a równocześnie związana z prof. Askenazym, tysiącem węzłów ideowych silniejszych od tego konfliktu — postanowiła zapobiec ewentualnym zajściom i zwrócić się do prof. Askenazego z prośbą, aby zastosował się do konsekwencji wynikających z akcji strajkowej młodzieży i aby zrezygnował z odbycia wykładu i do gmachu uniwersytetu wcale nie przybył. Misja ta przypadła mi w udziale. Udałem się do hotelu w którym zamieszkiwał prof. Askenazy, i uzyskawszy od niego rozmowę, przedstawiłem sytuację i prośbę młodzieży. Prof. Askenazy przyjął tę sugestję młodzieży bardzo dobrze. Był wdzięcznym za oszczędzenie mu przykrego konfliktu i oświadczył, że jego pojmowanie sprawy bojkotu szkoły rosyjskiej nie wytwarza bynajmniej sprzeczności między nim a młodzieżą. Jest bowiem przeciwnikiem bojkotu, ale wcale mu się nie przeciwstawia, nie zamierza go wcale siłą uda-

remniać, jeżeli młodzież jednak wkroczyła na drogę bojkotową. Prosił, aby odróżnić jego stanowisko, od stanowiska endecji. Endecja, mówił on, chce gwałtem złapać młodzież za kołnierz (w tem miejscu prof. Askenazy ilustrując te słowa schwycił sam siebie za kołnierz) i chce ją siłą zaciągnąć do szkoły rosyjskiej. Od tej taktyki prof. Askenazy jest bardzo daleki. A więc i ten incydent nie zburzył harmonji między prof. Askenazym, a jego uczniami.

A wkrótce potem skończył się okres studjów, zaczął się okres walk, będących jakoby przedłużeniem owych prac pod kierownictwem prof. Askenazego prowadzonych. Każdy z nas — jego uczniów — miał wrażenie, że bez względu na to, czy kreśli dzieje walk już stoczonych, czy też w nowych walkach uczestniczy, jednemu Bogu służy.

I służył też jednemu Bogu prof. Askenazy, gdy w odbudowanej ojczyźnie, której dziejów tyle pięknych kart spisał, z profesora przemienił się na męża stanu, który całą wiedzę swą, autorytet i stosunki oddał sprawie słusznego poszerzenia granic tej Polski, do której odbudowania w pewnej, nienajmniejszej mierze, i jego twórczość się przyczyniła.